

Sierpień 80

KURIER 470

ZWIĄZKOWY

WALCZYMY O CIEBIE

WALCZYMY O BYT

- ŻEBYŚ SIĘ RODZIŁ,

- ŻEBYŚ SIĘ LECZYŁ

- ŻEBYŚ MOGŁ

**SŁUŻBA
ZDROWIA:**

**WYWALCZONE
PODWYŻKI**

Nie wszystkim na zdrowie

Wchodzą w życie obiecane podwyżki płac w służbie zdrowia. Zgodnie z ustaleniami wszystkie pielęgniarki i lekarze zostają objęci ustawą o minimalnej płacy w służbie zdrowia. Niestety, te podwyżki nie dotyczą wszystkich.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

We wrześniu 2018 roku na naszych łamach pisaliśmy o tym, że pracownicy służby zdrowia będą szeregowani zgodnie ze swoimi kwalifikacjami do poszczególnej płacy minimalnej. Najwięcej zarobią lekarze specjaliści – nie mniej niż 6,4 tys. złotych oraz pielęgniarki i położne z tytułem magistra i ze specjalizacją – nie mniej niż niecałe 5,3 tys. złotych. Lekarze z pierwszym stopniem specjalizacji 5,9 złotych, a bez specjalizacji 5,3 tys. złotych. Stażyści nie zarobią mniej niż 3,7 tys. złotych. Fizjoterapeuci, diagności, farmaceuci i inni mając wykształcenie wyższe i specjalizację zarobią nie mniej niż 5,3 tys. złotych, bez specjalizacji do 3,7 tys. złotych, a osoby ze średnim wykształceniem 3,2 tys. złotych brutto. Natomiast pielęgniarki położne z tytułem magistra lub ze specjalizacją 3,7 tys. złotych brutto, bez specjalizacji 3,2 tys. złotych brutto.

Zamieszanie

Niestety, nie wszyscy owe podwyżki otrzymają. Póki co podwyżki dostali lekarze i pielęgniarki, ale z ich wysokością różnie bywa. Zupełnie inaczej to jeszcze wygląda wśród niższego personelu szpitalnego jak np. salowe, transport medyczny, czy serwisy sprzątające.

– Wiele osób dostało podwyżki tylko na papierze – mówi nam przewodnicząca WZZ „Sierpień 80” Iwona Kowalska z Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 6 w Katowicach. – Tym osobom zastąpiono różne dodatki i wpisano po prostu do płacy zasadniczej – dodaje.

To powoduje ciągłą rotację pracowników, którzy nie wytrzymują tej pracy za minimum krajowe. Pracownicy niższego personelu ciągle odchodzą. Jeśli zaś chodzi o zapewnienie podwyżek osobom, które objęła ustawa o minimalnej płacy dla lekarzy czy pielęgniarek, to one są, ale wygląda to różnie w różnych szpitalach. Dyrektorzy dość swobodnie podchodzą do interpretacji wielu przepisów. Tak w przypadku „zembalowego”, jak i płacy minimalnej.



W jednym szpitalu podwyżki wyniosły nawet 2000 brutto, a w innym jest to czasem kilka złotych. Te różnice mogą zaskakiwać.

Wielkość podwyżki nawet 2000 złotych pokazuje po prostu jak wiele brakowało do osiągnięcia ustawowej płacy minimalnej dla pracowników służby zdrowia (bo przecież – nie łudźmy się – by otrzymać więcej niż minimum, które teraz zapewniać będzie ustawa, trzeba by szarpać się z pracodawcą o każdy grosz). Widać, że pielęgniarka z najwyższym stopniem wykształcenia mogła zarabiać wcześniej niewiele ponad 2300 złotych na rękę – za wiele lat nauki, doszkalanie się i specjalizowanie oraz ciężką i odpowiedzialną pracę. Przy maksymalnym zaszeregowaniu pielęgniarka dzisiaj może dostać około 3600 złotych na rękę. Jednak dotyczy to tylko i wyłącznie pielęgniarek o najwyższym zaszeregowaniu. Pozostałe pielęgniarki zarobią nie więcej niż 2600 złotych. Nic dziwnego, że pielęgniarek

i chętnych na to stanowisko po prostu ciągle brakuje. Co roku szkolimy dwa razy mniej pielęgniarek niż jest potrzebnych. W dodatku co szpital to inne podwyżki. Jedna z pielęgniarek pracujących w prywatnym szpitalu w woj. śląskim zdradza: – Niestety, ja tylko słyszałam o tych podwyżkach w służbie zdrowia. Ja otrzymałam zaledwie 150 zł brutto – mówi ze smutkiem przewodnicząca Iwona Kowalska. Ustawa zobowiązuje wszystkich do osiągnięcia owego minimum dopiero za dwa lata. Nic zatem dziwnego, że pracodawcy będą oszczędzać, a pieniądze z Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) trafią do nich już teraz.

NFZ da teraz więcej pieniędzy na szpitale, a właściciele szpitali prywatnych będą mogli te pieniądze pakować sobie do kieszeni? Z takich powodów prywatna służba zdrowia jest patologią. Jest to usługa publiczna i każde pieniądze stracone na zysk dla pracodawcy to pieniądze, których brakuje potem na leczenie

pacjentów i wynagrodzenia dla pracowników. Ogromna część tych pieniędzy rozplywa się po kieszeniach właścicieli spółek medycznych. Nic zatem dziwnego, że prywatna służba zdrowia w Stanach Zjednoczonych jest uważana za najgorszą we wszystkich krajach rozwiniętych. Jest nie tylko najgorsza, ale też najdroższa, gdzie za przysycie palca rachunek potrafi być tak wielki, że trzeba zastawić własny samochód lub brać kredyt na lata. To ze Stanów tysiące osób lata na biedną Kubę by się leczyć. Kuba, choć to kraj Trzeciego Świata, ma jedną z najlepszych służb zdrowia na świecie (zaskakująco wysoko są na liście jakości służby zdrowia zważywszy na bardzo niewielkie nakłady), a cały system jest tani. Ale tam nie rządzi rynek, szpitali się nie prywatyzowało i nie rozpuszczają się pieniądze po kieszeniach właścicieli wielkich medycznych korporacji jak w Stanach.

Wszystkim zależy, żeby pieniądze na podwyżki szły osobnym strumieniem, tak by dyrektorzy nie mogli swobodnie dysponować tymi pieniędzmi. Nie podoba się to jednak dyrektorom, którzy proponują, żeby Ministerstwo Zdrowia przejęło pracowników służby zdrowia, a pieniądze z NFZ trafiły tylko na świadczenia, skoro nie mogą swobodnie dysponować pieniędzmi, które dostają od NFZ. Wcale nie jest to zły pomysł. Przed reformą w 1999 roku, która wprowadziła Regionalne Kasy Chorych, tak właśnie to funkcjonowało. Nie było krajowego ubezpieczyciela, który przelewał pieniądze na konta szpitali za wykonywane świadczenia. Wszystko było finansowane z budżetu państwa. Tylko po co nam wtedy Narodowy Fundusz Zdrowia i swoboda w dysponowaniu pieniędzmi przez dyrektorów? To by był powrót do publicznej służby zdrowia, a szpitale prywatne musiałyby być oddane do dyspozycji państwa, bo na czym by taki prywatny szpital zarabiał? Oszczędzałby na lekach? Sprzęcie? Teraz obcina ludziom pensje, więc z każdego pracownika ma coś

dla siebie.

Na podwyżki wciąż czekają fizjoterapeuci i diagności i nie wiadomo w końcu, czy będą pieniądze z NFZ przeznaczone właśnie na nie, czy to jednak dyrektorzy będą decydować o pieniądzach, które otrzymają. – Każdy dyrektor interpretuje po swojemu. Bez ustawy trzeba by było szarpać się o każdy grosz i raczej nie kwapią się oni do dania więcej niż muszą – podkreśla Rafał Nitkowski z Komisji Międzyzakładowej „Sierpnia 80” przy SP ZOZ Mogilno.

Problemy

z limitami personelu

W międzyczasie prowadzone są negocjacje w sprawie limitów pielęgniarek na łóżko pacjenta. Ustawa, która wprowadziła minimalne limity zatrudnienia pielęgniarek na łóżko w szpitalu ustala, że – w zależności od oddziału – liczba pielęgniarek nie może być mniejsza niż od 0,6 do 0,9 pielęgniarki na łóżko. Wszystko w zależności od oddziału. – Wiadomo, że oddziały różnią się od siebie ciężkością przypadków, które do nich trafiają. Na jednym oddziale będzie potrzeba ich mniej, a na innym więcej – mówi Iwona Kowalska ze szpitala klinicznego nr 6 w Katowicach. Dlatego na oddziałach niezabiegowych liczba pielęgniarek jest najmniejsza i wynosi 0,6 pielęgniarki na łóżko. Czy jest to wystarczająco? Te limity będą jednak ciągle negocjowane. Oby nie było ich za mało.

Wprowadzenie limitów sprawiło problem szpitalom z innego powodu. Brakuje rąk do pracy, więc żeby je spełnić jest ryzyko, że zmniejszą liczbę łóżek. Przykładowo w szpitalu w Tarnowskich Górach przy 240 pracujących pielęgniarkach, by spełnić limity potrzeba zatrudnić jeszcze 61 osób, a chętnych brakuje. Szacuje się, że jedynie w samym woj. śląskim brakuje 2 tys. pielęgniarek. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że młode pielęgniarki, które kończą studia wolą wyjechać za granicę niż pracować w Polsce.

ciąg dalszy >> str. 4

Niebezpiecznie w Tesco

Bezpieczeństwo i higiena pracy, troska o pracownika? To nie w Tesco. Tam pracownik musi rozładowywać dostawę towaru z palet i wózków mierzących nawet 2,5 metra wysokości! Niesie to za sobą zagrożenie dla zdrowia i życia pracowników!

PATRYK KOSELA

Bezmyślność? Skądże! To oszczędności. Tesco gryzie murawę do tego stopnia, że nie tylko upycha towar maksymalnie jak się da, ale i skąpi na jego zabezpieczenie. Ilość użytej folii zabezpieczającej to kpina. Sieć handlowa uważa jednak najwidoczniej, że póki nie doszło do poważniejszego wypadku, to nie ma problemu i trzeba cisnąć na ilość.

Nienormalne normy

Onegdaj normą były palety z towarem mierzące maksymalnie najpierw 160, a później 180 centymetrów. Na magazynach w marketach były żółte linie oznaczające 180 cm wysokość. Były, ale się zmyły. I nie same, lecz na polecenie „góry”. Ktoś wpadł na jakże „wspaniały” pomysł racjonalizatorski, aby normy te podwyższyć. Było zatem 200, a potem 220 cm. Teraz zdarza się pakunek o wysokości 250 cm! Co ciekawe, wewnętrzne przepisy BHP Tesco zabraniają używania przez pracowników stopni. Tego typu „schodki” można stosować tylko wtedy, gdy do pomocy jest druga osoba, która odbiera skrzynki. Ale w Tesco to nierealne, bo pracowników brakuje.

Jak powiedział już w 2011 roku portalowi e-sochaczew.pl

Piotr Ciechanowski, pracownik magazynu Tesco w Teresinie: jeżeli pracownik nie chce tak wysoko (w 2011 r. było to 220 cm) pakować towaru, dostaje notatkę służbową lub naganą.

– To wszystko skandal! – mówi Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca WZZ „Sierpień 80” w Tesco Polska. – Czy naprawdę musi dojść do ciężkiego wypadku, w którym to na pracownika spadnie towar i w efekcie poważnie ucierpi na zdrowiu lub gdy oberwie czymś ciężkim w skroń i straci życie? Chcą pozabijać ludzi? – pyta Fornalczyk.

Działający w Tesco „Sierpień 80” nie chce do tego dopuścić, stąd zwrócił się w trybie pilnym do szefostwa firmy o wprowadzenie norm wysokości zatowarowania palet i wózków dostawczych. „Brak reakcji na niniejsze pismo należeć będzie w każdym z takich wypadków w pracy za współudział w winie oraz wzięcie na siebie przez Tesco Polska pełnej odpowiedzialności za zdarzenie, które można było przewidzieć oraz mu przeciwdziałać, lecz tego umyślny brak uczynienia” – czytamy w dokumencie. Związek podkreśla w nim także, że to pracodawca ponosi prawną odpowiedzialność za stan bez-

pieczeństwa i higieny pracy w zakładzie pracy.

Ale nie tylko wysokość i skąpiecie na folii zabezpieczającej jest problemem – dodaje Elżbieta Fornalczyk. Palety i wózki z towarem pakuje się bez żadnej logiki, przez co zdarza się, że na górze lądują produkty ciężkie (jak worki z ziemniakami). To nie tylko niszczy delikatne i lżejsze produkty znajdujące się poniżej, lecz stanowi poważne zagrożenie dla pracownika. W przypadku wypadnięcia produktu z palety czy wózka może doprowadzić do problemu.

Ryzykanci

Tymczasem, jak mówią przepisy wynikające z rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 1997 r. w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy, paleta to rodzaj opakowania z podstawą do łatwego mechanicznego transportu. To pracodawca ma obowiązek ustalenia, które przedmioty, materiały będą składowane na paletach, a które bezpośrednio na półkach regałów z zachowaniem bezpieczeństwa osób obsługujących magazyn, bezpieczeństwa składowanych materiałów i bezpieczeństwa samych regałów. Ciężkie przedmioty i materiały sypkie



Wózki w Tesco załadowane tak wysoko, że nie mogą wyjechać z magazynu na halę sklepową

trzeba tak układać, aby nie groziło ich zawalenie lub obsuwanie. Drobne przedmioty składować należy w pojemnikach dostosowanych do wymiarów regałów.

W historii Tesco Polska dochodziło już do wypadków śmiertelnych w pracy. Tak było np. we wrześniu 2008 r., kiedy to doszło do zgonu w czasie pracy 43-letniego pracownika marketu w Opolu. Mężczyzna został przygnieciony przez wózek widłowy w akumulatorowni. Na niebezpieczeństwo narażeni są również klienci. Większość spraw wypadkowych klienci załatwiają, kontaktując się bezpośrednio z właścicielami skle-

pów lub kierując pozwy do sądów. Tak było w przypadku zakupów w jednym z marketów w Będzinie, gdzie klientka przewróciła się i na niezabezpieczonym regale przecięła sobie ścięgna w ręce. Po feralnych zakupach dostała II grupę inwalidzką. Po kilku latach sądowej batalii wygrała proces i dostała ponad 120 tys. zł zadośćuczynienia.

W dyskontach i supermarketach palety z towarem zastawiają wyjścia ewakuacyjne i urządzenia przeciwpożarowe. W weekendy towaru jest tak dużo, że trudno przejść alejkami, a kierownictwo sklepów za nic ma przepisy – alarmowali czytelnicy „Gazety Wyborczej”, czego pokłosiem był tekst opublikowany w lipcu 2018 r. zatytułowany: „Sklepy zastawiają towarem wyjścia ewakuacyjne, w weekendy ledwo można przejść alejkami. „Biedronka” „uczuli pracowników”.

Zespół muzyczny Dr Misio (którego liderem jest znany aktor Arkadiusz Jakubik) ma utwór, którego słowa niosą: „Dzisiaj jest promocja szansa na płytke dół / Dzisiaj jest promocja śmierci w Tesco / Na półce stoją urny / Nie wiesz puste czy pełne / Drugi zgon jest dzisiaj gratis”.

Fatalne warunki pracy w Biedronce

Propaganda podwyżek to nie wszystko!

„Biedronka daje podwyżki płac”, „W Biedronce zarobią więcej”, „Znowu wzrosną pensje w dyskontach” – tego typu tytuły można było spotkać w ostatnich kilku dniach w mediach. – I co z tego, że rzuca kilka złotych, skoro pracy jest coraz więcej, a na etaty się skąpi? – pytają pracownicy tej sieci handlowej. Słusznie.

– Będziemy kontynuować podwyżki płac w Polsce. Robimy to co roku i będziemy robić nadal. Nie mamy także większego problemu z pozyskaniem pracowników. Pewne wyzwania pojawiają się w dużych miastach, ale tak jest wszędzie w Europie – przekonuje Pedro Soares dos Santos, szef Jeronimo Martins – właściciela sieci Biedronka.

Według podanych przez niego informacji, obecnie nowo zatrudniony pracownik na stanowisku kasjer-sprzedawca (wraz z tzw. pełnym dodatkiem za brak nieplanowanych nieobecności) zarabia w największej sieci dyskontów od 2700 zł do 3250 zł brutto. Po roku pracy płace kasjerów wynoszą od 2750 zł do 3350 zł brutto, a po trzech latach wahają się od 2950 zł do 3550 zł. Na najwyższą kwotę, mogą liczyć pracownicy zatrudnieni w Warszawie. Miesięczne płace netto kasjerów w tej sieci wynoszą zatem od ok. 1950 zł do ok. 2540 zł.

Czy warszawiacy mają inne żądki niż na Śląsku, w województwie kujawsko-pomorskim czy w Podlaskiem?

Eliminacja regionalizacji płac to jeden z siedmiu postulatów trzech organizacji związkowych tworzących Wspólną Reprezentację Związkową (w jej skład wchodzi WZZ „Sierpień 80”). Bo kasa to nie wszystko, a nagrody Biedronka ucina za byle co. Problemem są koszmarnie warunki pracy. Portugalski szef Biedronki zdaje się nie zauważać, że parcie na zyski jak najmniejszym kosztem odbija się tak na pracownikach, jak i na klientach.

Alejkami sklepowe zawalone towarem, niewypakowane produkty, kolejkę do kas, obsługa wypieku pieczywa, dbanie o czystość i wyłożenie gazetek promocyjnych, przyjęcie dostaw – to codzienność w Biedronkach. Bo na zmianę

daje się dwie-trzy osoby z myślą, że „jakoś to będzie”. I jest, lecz źle, koszmarnie.

Jak nie teraz, to kiedy?! – pytają związkowcy, którzy prowadzą właśnie referendum strajkowe w blisko trzech tysiącach sklepów sieci Biedronka. Bo firma ma się rozwijać, otwierać kolejne sklepy, drogerie i stacje benzynowe, a nawet wchodzić na rynki zagraniczne. Firma, która czerpie ogromne zyski i której ograniczenie handlu w dziedzinie nie jest straszne. Wszystko to dzięki pracownikom, którzy się zaharowują i od lat wołają o konieczność poprawy sytuacji zatrudnienia.

– Spodziewamy się, że ten rok będzie wymagający, zwłaszcza w Polsce – powiedziała

cytowana w mediach Ana Luisa Virginia z biura zarządu Jeronimo Martins. Tak! Wymagamy i domagamy się normalnych warunków pracy i płacy w dyskontach waszej sieci. Musicie zrozumieć, że rozwój jest możliwy tylko, jeśli włączycie w ten proces pracowników.

Póki co, Jeronimo Martins zachowuje się dość dziwnie. Po upublicznieniu informacji o zakazie ewakuacji marketów w przypadku alarmów bombowych, przedstawiciele Biedronki zagrozili związkowcom procesami sądowymi. Szkoda, że pracodawca ten nie respektuje prawa odnośnie sporu zbiorowego, prawa do strajku i wolności związkowych.

Ryszard Konieczko

Zwycięska drużyna „Sierpnia 80” Nasi mistrzowie



Piłkarze WZZ „Sierpień 80” z ruchu „Halemba” kopalni „Ruda” triumfowali w VIII Oldbojowych Mistrzostwach Polski Górników i Przyjaciół, które odbyły się w niedzielę, 3 marca, w Suszcu. Organizatorem turnieju było Stowarzyszenie Madness.

W drugiej parze półfinałowej „Sierpień 80” z „Halembą” 3:0 pokonał KS „Sośnica” i

mógł szykować się do boju o puchar z drużyną JSW KWK „Borynia-Zofiówka-Jastrzębie” ruch „Zofiówka”. Nasza drużyna z rudzkiej kopalni w finale także nie straciła bramki i wygrała to spotkanie 2:0. Najlepszym bramkarzem spotkania wybrano Jacka Dudkę z „Halembi”.

Gratulujemy!

Międzyzakładowa Komisja WZZ „Sierpień 80”

zaprasza:

Bałtyk: POBIEROWO Ośrodek Wczasowy POŁO

Popularna miejscowość letniskowa położona między Rewalem a Dziwnowem, na wysokim brzegu morza, wśród nadmorskiego lasu sosnowo-świerkowego.

ZAKWATEROWANIE: Ośrodek Wczasowy POŁO położony jest w odległości około 150 metrów od morza. Domki campingowe o standardzie turystycznym: jedno-, dwu-, trzypokojowe.

We wszystkich domkach są łazienki, większość posiada aneksy kuchenne. Pokoje z łazienką, lodówką, TV.

Na wyposażeniu domków i pokoi: leżaki, parawany, czajnik elektryczny, naczynia, sztucce, lodówki, grzejniki olejowe, w części domków TV. Na terenie obiektu: jadalnia, plac zabaw dla dzieci, wypożyczalnia sprzętu sportowego, wypożyczalnia rowerów, internet bezprzewodowy (Wi-Fi), boisko do siatkówki i koszykówki, bilard, piłkarzyki, pralnia samoobsługowa.

WYŻYWIENIE: śniadanie godz. 8.30-10.00, obiad godz. 15.00-16.00 posiłki serwowane do stolika, kolacja serwowana na wynos.

TRANSPORT: autokar klasy LUX.

Terminy 13 dni: 30.06-12.07, 11.08-23.08
Cena: 1780 zł, dziecko do 10 lat – 1280,
Dziecko do 3 lat – 350 zł

CENA OBEJMUJE: przejazd autokarem, zakwaterowanie (11 noclegów), wyżywienie 3 x dziennie (12 śniadań, 11 obiadów, 11 kolacji na wynos), 2 ogniska z pieczeniem kiełbasek przy muzyce, całonocną wycieczkę do Berlina (bez biletów wstępu), opiekę pilota, przewodnika, opłatę klimatyczną, ubezpieczenie

Kontakt: Janusz Wojtasik – 503-109-989
Jolanta Wiatr -785-110-432

Stanowisko górniczych związków Przeciw negatywnemu kreowaniu wizerunku górnictwa

Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec kolejnych medialnych ataków wymierzonych w polskie górnictwo węgla kamiennego. Protestujemy przeciwko celowemu kreowaniu negatywnego wizerunku naszej branży i górnictwa zawodu.

Artykuł autorstwa Barbary Oksińskiej „Ceny węgla rosną, a wyniki kopalń i tak na minusie”, który ukazał się 6 marca w Rzeczpospolitej, daleki jest od dziennikarskiej rzetelności. Pani Redaktor Oksińska nie dostrzega wyników finansowych, które w 2018 roku osiągnęły spółki górnicze. Polska Grupa Górnicza – prawie 500 milionów złotych zysku, Grupa JSW – około półtora miliarda złotych zysku, Grupa Tauron – ok. 400 milionów złotych zysku, Grupa Węglókoks – ponad 100 milionów złotych zysku. W tej sytuacji epatowanie czytelników „ogromnymi kosztami” i „minusowym wynikiem”, a nade wszystko roszczeniową postawą Związków Zawodowych jest nieuczciwe i dalece nie-

zrozumiałe.

Sam tytuł artykułu daleko odbiega od prawdy, a tekst powiela mity i ugruntowuje wśród Polaków nieprawdziwy, skrzywiony obraz „rozbuchanej kosztowo, roszczeniowej branży”, do której ciągle trzeba dopłacać. Na usta aż ciśnie się pytanie: komu zależy na takim właśnie przedstawianiu polskiej branży węglowej? Na sianu fermentu. Na wprowadzaniu w błąd opinii publicznej. To są działania niszczące naszą branżę i niweczące codzienny wysiłek wielu tysięcy górników, dzięki którym Polacy mają ciepło w kaloryferach i prąd w gniazdkach a budżet państwa jest bogatszy w 2018 roku o ponad 5 miliardów złotych z odprowadzonych przez górnictwo podatków.

Ostatnio wiele mówi się o nadmiernym imporcie węgla. Czy takimi publikacjami ktoś chce uderzyć w polskich producentów węgla, aby osłabić naszą pozycję na rynku i pomóc prywatnym importerom? Być może postawione

przez nas pytanie wyolbrzymia problem, wynika jednak z ogromnego wzburzenia, spowodowanego atakiem prasowym godzącym w bezpieczeństwo energetyczne wszystkich Polaków, w dobre imię rodzimych spółek węglowych, a nade wszystko w trud pracy wielu tysięcy polskich górników.

Górnice związki zawodowe

(w kolejności alfabetycznej):

Jarosław Grzesik, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność”, Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, Arkadiusz Siekaniec, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce, Przemysław Skupin, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Polskiej Grupie Górniczej, Krzysztof Stefanek, wiceprzewodniczący Porozumienia Związków Zawodowych „Kad-ra”.

Prezesi też protestują

W 2018 r. prawie wszystkie polskie spółki węglowe (poza Tauronem Wydobycie), uzyskały dodatnie wyniki finansowe – poinformowali w oświadczeniu szefowie pięciu górniczych firm. Jak podali, branża zredukowała koszty, stale poprawia wydajność pracy i zwiększa nakłady na inwestycje. To odpowiedź na tekst, który ukazał się w „Rzeczpospolitej”.

Pod oświadczeniem, odnoszącym się do prasowych doniesień o ujemnych wynikach finansowych górniczych kopalń mimo rosnących cen węgla, podpisali się prezesi i wiceprezesi Polskiej Grupy Górniczej, Jastrzębskiej Spółki Węglowej, Lubelskiego Węgla Bogdanka, Tauronu Wydobycie oraz katowickiego Węglókoku. Największy krajowy producent węgla kamiennego – PGG – poinformowała, że w minionym roku wypracowała na podstawowej działalności ponad 490 mln zł zysku, wobec 86 mln zł rok wcześniej.

„W minionym roku Polska Grupa Górnicza zarabiała na każdej tonie wydobytego węgla 25 zł; jest to najlepszy wynik, zarówno w przypadku PGG, jak i jej poprzedniczki, Kompanii Węglowej. Spółka realizuje także ambitny plan inwestycyjny, przeznaczając każdego roku na zakup sprzętu oraz przygotowanie nowych wyrobisk około 2 mld zł” - czytamy w oświadczeniu.

Szefowie spółek węglowych oszacowali, że w 2018 r. wysokość odprowadzonych przez te firmy podatków do budżetu państwa i związanych z nim instytucji przekroczyła 5 mld zł.

Nie wszystkim na zdrowie

>> **dokończenie ze str. 2**

Jedynym ratunkiem wydaje się zatrudnienie pielęgniarek z Ukrainy, ale i tutaj są problemy, gdyż nie spełniają one warunków jakie są wymagane przez Unię Europejską. Choć pracowały one na Ukrainie legalnie jako pielęgniarki, są doświadczone, to dzisiaj bez wykształcenia zgodnego z wymogami UE nie mogą one pracować jako pielęgniarki na jej terenie.

Sporo zmian w naszej służ-

bie zdrowia następuje w ostatnich latach. Dobrze, że są to pozytywne zmiany. Limitów pielęgniarek na łóżka po prostu brakowało, więc na wielu oddziałach pielęgniarki były po prostu przepracowane. Trudno wtedy nawet z najsilniejszym powołaniem być zawsze miłym dla pacjentów, czy nie czuć się wypalonym zawodowo. Do tego dochodziły niskie płace, które – miejmy nadzieję – do 2021 roku będą przeszłością. Limity mogą

spowodować, że pielęgniarki będą zarabiać więcej niż ustawowe minimum, gdyż szpitale zaczną konkurować między sobą o każdego pracownika. Zmiany idą na plus, ale czy będą wystarczające? Przecież wiele pielęgniarek nadal nie zarobi więcej niż 2600 złotych na rękę...

Byle tylko nie zapomniano także o pozostałym personelu szpitalnym, który też pracuje dla dobra pacjentów. Dla nich także podwyżki są konieczne.